1. Każdy artysta ma zawsze jakieś przeczucie przed premierą swojego kolejnego wydawnictwa. Jak jest u Ciebie przed „Ferajną”?

- Ja mam zawsze dobre przeczucie odnośnie nowych płyt FARBEN LEHRE, jednak tym razem jestem wyjątkowo mocno naładowany pozytywnym ładunkiem energii, który niesie ze sobą merytoryczna zawartość **Ferajny**. Dawno już nie byłem tak zadowolony z efektów pracy w studio. Przy okazji albumu **Farbenheit** mówiłem niejednokrotnie, że możemy mieć problemy z nagraniem kiedykolwiek czegoś lepszego. Jednak fortuna raz jeszcze okazała się łaskawa, przynosząc wenę do nagrania – moim zdaniem – najlepszej w historii płyty FL. Czas pokaże czy miałem rację, ale jestem jakoś dziwnie spokojny o wynik tej „konfrontacji” **Ferajny** z rzeczywistością...

1. O pomyśle na Ferajnę rozmawialiśmy już o wiele wcześniej, jako projekcie

pobocznym. Co stało się z tymi planami?

- To raczej był pewien pomysł na przyszłość, a nie jakoś daleko zaawansowane plany. Temat po prostu umarł śmiercią naturalną. W pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że nie do końca dobrze czujemy się w tej stylistyce muzycznej, opartej na tradycji przedwojennych songów, znanych głównie z polskiej kinematografii tamtego okresu. Lubię te klimaty, ale raczej jako widz-słuchacz, aniżeli wykonawca. Po drugie nie byliśmy zadowoleni z promocyjnej strony współpracy FL z firmą Mystic, co – naszym zdaniem – bardzo negatywnie odbiło się na **Snukrainie**. Stwierdziliśmy, że trzeba zakasać rękawy i wziąć się do pracy nad nową płytą. FARBEN LEHRE zawsze było i będzie dla mnie priorytetem.

1. Po wysłuchaniu nowego materiału od razu słychać, że Ferajna różni się od dwóch poprzednich albumów…

- Tak być powinno. Dwie ostatnie płyty (**Farbenheit** i **Snukraina**) były bliźniaczo podobne, powstawały w jednym duchu twórczym, w jednym duchu przekazu. Dla nas stało się oczywiste, że następny krążek musi być inny, bo w przeciwnym razie kapela stałaby w miejscu. Postawiliśmy na radość grania, witalność i pełen luz. W związku z tym kawałki są „lżejsze”, ale „żywsze” i bardziej energetyczne niż to bywało onegdaj. Zdecydowanie postawiliśmy na pozytywy – dość użalania się, marudzenia i napinania... Jest szybko, konkretnie, do przodu i bez jakichkolwiek kompleksów. Myślę, że ta płyta w dużym stopniu jest autobiograficzna – przedstawia nas dokładnie takimi, jakimi jesteśmy na co dzień. Taka trochę otwarta kurtyna. Zgodnie z ideą znaną z **Atomowych zabawek** dobrze się bawimy, jesteśmy wesołe swojskie chłopaki, ale – jak trzeba – potrafimy pokazać pazury...

1. Na Waszej stronie internetowej już teraz można wysłuchać dwóch nowych utworów. Imprezowa „Ferajna” i „Urwis” to dwa pierwsze single?

- Dokładnie tak. „**Urwis**” to pierwszy singiel, a „**Ferajna**” z gościnnym udziałem Muńka Staszczyka będzie następna w kolejce. Jestem przekonany, że te dwa utwory są odpowiednią wizytówką i wskazówką do zawartości całego nowego albumu. Nie będę się tu rozwodził nad ich walorami – wystarczy posłuchać, ot co.

1. Momentami na płycie bywa naprawdę mocno. „Dintojra” mogłaby spokojnie znaleźć swoje miejsce w repertuarze Exploited, a Fort BS w porównaniu z oryginalnym „Michałem” brzmi wręcz metalowo…

- Hasło „momentami” sugeruje liczbę mnogą, a ja powiedziałbym, że „**Dintojra**” to taki samodzielny granat czadowy. Spokojnie można go traktować jako ostrą posypkę chili na melodyjną, punkowo zakorzenioną zawartość... Z kolei tekstowo kawałek bardzo pasujący do całej idei, którą kreujemy na płycie. Natomiast **Fort BS** jest jednym z trzech coverów, które uzupełniają całość, jednak jako bonus nie do końca stanowi integralną jej część. Faktem jest wszakże, że „**Michał**” bardzo nam się udał, co potwierdzają również nasi koledzy z tej dalece zasłużonej polskiej kapeli...

1. Wspomniany wyżej Fort BS to nie jedyny cover, jaki znalazł się na płycie…

- Typowe covery pojawiły się w liczbie 3. Oprócz wspomnianego Fortu nagraliśmy „**Niech się stanie**” Tiltu oraz „**Autobusy i tramwaje**” – nasz ulubiony song z repertuariu T.Love. W tych dwóch ostatnich gościnnie ponownie zaśpiewał Muniek Staszczyk. Jest jeszcze singlowy „**Urwis**” z muzyką słowackiej kapeli Ine Kafe, ale z moim autorskim tekstem, zatem to swoisty „pół-cover”.

1. Płyta jest bardzo zróżnicowana zarówno pod względem instrumentalnym, jak i tekstowym. Pomiędzy wesołymi i imprezowymi tekstami przemycasz poważniejsze tematy…

- Tak to prawda, jednak – jak już wcześniej zaznaczyłem – poważne nie musi od razu oznaczać ciężkie, zawiłe, smutne, bez przymrużenia oka. Każdy kawałek w efekcie obraca się na plus, zgodnie ze starą sprawdzoną zasadą, iż nie ma tego złego co na dobre by nie wyszło. Osobiście jako najbardziej poważny postrzegam „**Prosto do nieba**”, zresztą jeden z trzech moich ulubionych tekstów na tym wydawnictwie.

1. Podobnie jak na wcześniejszych wydawnictwach i teraz nie zabrakło stricte reggaeowych melodii…

- Ale jest ich nieco mniej niż poprzednio, a w każdym razie mocno się między sobą różnią. Tak naprawdę tylko „**R.P.A.**” spełnia wszelkie przesłanki, aby określić go mianem „reggae’owy”. Natomiast „**Prosto do nieba**” czy „**Obcy**” jedynie ocierają się o tę stylistykę i to nie w aż tak znacznym stopniu.

1. Ze wszystkimi gośćmi zaproszonymi na płytę tworzycie naprawdę sporą Ferajnę…

- Wszyscy goście to osoby zaprzyjaźnione z FARBEN LEHRE, zatem faktycznie spotkanie się z nimi w studiu było takim sympatycznym mityngiem Ferajny. Muniek to mój kolega z okresu studiów, kiedy razem mieszkaliśmy w słynnym akademiku na Kickiego w Warszawie. Cichy z Fortu BS i Melon z kapeli Prawda są naszymi dobrymi „ziomalami”, z którymi znamy się od wielu wielu lat. Sekcja dęta to trzech muszkieterów z formacji Tabu, z którą bardzo mocno zżyliśmy się podczas ostatniej edycji trasy PRlive, nie mówiąc już o tym, że to bardzo nietuzinkowi muzycy. Marek Makles, klawiszowiec Habakuka to nasz etatowy gość od kilku płyt, a Magda Rutkowska z metalowej ekipy Rain of Sorrow to prawdziwa perełka wokalna, której wstyd byłoby nie zaprosić, biorąc pod uwagę to, jak zaśpiewała wokalizy w **Arabice**.

1. Przy okazji nowej płyty zmianie uległ image zespołu. Stało się to chyba po raz pierwszy w czasie Waszej działalności…Czy można spodziewać się tego wizerunku na koncertach?

- Myślę, że przedwcześnie o tym mówić. Chociaż potwierdzam, że po raz pierwszy w naszej długiej biografii image stał się tak ważnym elementem naszej działalności.

1. Po chwilowej nieobecności na czas Snukrainy powracacie do swojego wcześniejszego wydawcy…

- Odchodząc dwa lata temu z Rockersa nie powiedzieliśmy „adieu”, a zwyczajowe „do widzenia”. Okazało się to poniekąd prorocze. Przygody z Mystic stanowczo nie traktujemy jako udaną, dlatego postanowiliśmy ją jak najszybciej zakończyć i wrócić na łono „rodziny”. Nie chcę się rozpisywać na temat przyczyn tej zmiany powrotnej, więc ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że nie byliśmy zadowoleni z ostatniego wydawcy i tyle w tym temacie. Sądzę, że przekaz jest wystarczająco klarowny.

1. Odejdźmy od Ferajny. Jesteście na scenie od ponad 20 lat. Poświęciliście praktycznie większość swojego życia muzyce. Patrząc na to z perspektywy czasu potrafisz stwierdzić czy się opłacało?

- Jeżeli się robi to co się lubi, wierzy w siebie i wybraną przez siebie drogę, jeżeli osiąga się zamierzone cele, mimo nieustannych „kłód pod nogi” to samozadowolenie jest czymś oczywistym. Satysfakcja z własnych dokonań to rzecz, która zawsze się opłaca, bez względu na to, za jaką cenę się ona dokonuje...

1. Ostatnie pytanie. Czy w najbliższym roku możemy spodziewać się kolejnej edycji PRL?

- Tak. I to na razie jest jedyna informacja do publicznego użytku...